

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nie tędy droga.

Dziesięć lat temu „Kurjer Wileński” nazwał pogrzeb Tadeusza Wróblewskiego historycznym, ponieważ prawdopodobnie po raz ostatni Polacy szli wspólnie za jedną trumną z Litwinami i Białorusinami. Wówczas już pesymistyczny ten pogląd wydał się nam mało uzasadnionym, a w parę lat potem rzeczywistość w zupełności przyznała nam słuszność, gdyż na pogrzebie J. Basanowicza znów znaleźli się obok siebie przedstawiciele wszystkich tych trzech narodowości, kraj nasz zamieszkujących. A oto świeżo w żałobnych uroczystościach z powodu przewiezienia zwłok z Kowna do Wilna ś. p. Piotra Wilejszisa również wziął udział szereg osób ze społeczeństwa polskiego.

Dalecy jesteśmy już od tych czasów, gdy takie zjawisko należało do wydarzeń, zwracających uwagę i podnoszonych przez prasę. Zmieniły się nastroje, ustąpiło napięcie, psychoza nienawiści i bojkotu ulotniła się bodaj zupełnie, pozostawiając jednakże niemałe spustoszenie w umysłach słabych i podatnych na wszelkie ujemne wpływy. Dziś już nietylko przy pogrzebach spotykają się ze sobą Litwini i Polacy w Wilnie. Na inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Stefana Batorego widzimy reprezentantów społeczeństwa litewskiego, akademja zaś jubileuszowa ku czci biskupa Baranowskiego zgromadziła wcale liczne grono gości narodowości polskiej, a nawet wśród prelegentów znalazł się Polak, prof. Otrębski.

I jeżeli to obcowanie nie stało się objawem powszednim i bardziej ogólnym, to przeszkodą jest nieznamość języka litewskiego w społeczeństwie polskim, nie zaś uprzedzenie i niechęć, jak było dawniej, w okresie pierwszego dziesiętka lat po wcieleniu Wileńszczyzny.

Co więcej, daje się zauważyć po stronie polskiej wyraźna tendencja do zbliżenia i poznania się, do wymiany myśli, do utrzymywania kontaktu. Jeżeli tego rodzaju usiłowania czyni grupa o zabarwieniu krajowym, złożona z osób, które zawsze się przeciwstawiały prądowi szowinistycznej wyłączności, to jest w porządku rzeczy i niema w tem nic symptomatycznego. Ale podobne próby można już dziś zarejestrować w takich środowiskach, które dotychczas nie wykazywały żadnego zainteresowania dla sprawy porozumienia polsko-litewskiego, dla których narodowość litewska była całkiem obcą i obojętną. Oto np. d. 21 b. m. staraniem Koła Postępowych Kobiet Polskich (o którym zresztą nie posiadamy bliższych informacji) odbył się wieczór na którym p. Cienas wygłosił odczyt o literaturze litewskiej i który zgromadził dość liczny zastęp słuchaczy. Inicjatywie tej można tylko przyklasnąć.

Inna rzecz, że zebranie powyższe nie przybrało tego charakteru, jaki, zdaje się, pragnęły mu nadać organizatorki. Odczyt miał być podobno tylko wstępem, po którym miało nastąpić przy herbatce zapoznanie się wzajemne przedstawicieli społeczeństwa polskiego i litewskiego celem wynalezienia drogi do porozumienia. Tymczasem Litwini zachowali się wobec całej tej imprezy z dużą rezerwą i nieufnością. Na sali było obecnych zaledwie kilka osób narodowości litewskiej, a i wśród publiczności polskiej nie widać było działaczy o znanych nazwiskach.

Pomijając błędy organizacyjne (mało znana firma inicjatorek zebrania, nieprzygotowanie gruntu, przypadkowy dobór gości i t.p.), nawet przy bardziej umiejętnej reżyserji należało z góry być przygotowanym na fiasco podobnych przedsięwzięć. Jest rzeczą pożyteczną i nawet konieczną szerzenie wśród społeczeństwa polskiego znajomości dorobku kulturalnego narodu litewskiego, ale mylnem jest rozpow-

szechnione zapatrywanie, że tą drogą można osiągnąć porozumienie polityczne. Czyż znajomość literatury i sztuki polskiej przez ogół rosyjski mogłaby się przyczynić w warunkach przedwojennych do usunięcia antagonizmu polsko-rosyjskiego, do powstrzymania zapędów rusyfikacyjnych, do uznania i uszanowania przez Rosję postulatów niepodległościowych polskich?

Stosunki zaś polsko-litewskie są jeszcze bardziej skomplikowane. Minęły już te czasy, gdy opinia polska z lekceważeniem i uprzedzeniem odnosiła się do odrębnej indywidualności narodowej litewskiej, gdy w prasie polskiej kwestjonowano zdolność narodu litewskiego do samodzielnego bytu narodowego i państwowego. Siedemnaście lat istnienia niezależnej państwowości litewskiej przekonało największych sceptyków, że Litwa może egzystować o własnych siłach i że, jeżeli grozi jej niezawisłości jakie niebezpieczeństwo, to tkwi ono w zewnętrznej *przemocy*, a nie w wewnętrznej *niemocy*. Relacje przygodnych obserwatorów i stałych korespondentów polskich jednogłośnie również stwierdzają niebylejakie sukcesy narodu litewskiego w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Dziś już inteligentny ogół polski z małymi wyjątkami traktuje Republikę Litewską poważnie, chociaż może często powierzchownie.

Można być pewnym, że, gdyby nie nieszczęsna kwestja wileńska, stosunki sąsiedzkie pomiędzy Polską a Litwą ułożyłyby się jaknajpoprawniej i nie byłoby potrzeby szukania porozumienia. Koło Kobiet Postępowych Polskich i tym podobne ideowe organizacje mogłyby zająć się wówczas pracą nad zbliżeniem kulturalnym obu sąsiadujących ze sobą narodów bez żadnych ubocznych celów i niewątpliwie z powodzeniem. Obecnie wszakże o wiele dotkliwszą bolączką, niż niezajomość kultury litewskiej, jest obojętność a raczej ignorowanie przez społeczeństwo polskie litewskich aspiracji narodowych w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Tu właśnie należy szukać źródła tej izolacji duchowej

jaka dziś panuje między obu odłamami ludności naszego kraju i której nie usuną żadne poczynania, zapoznające sprawy bliskie, a mające na względzie kwestje oderwane.

To tak, jak w sytuacji międzynarodowej. Polska jest przeciwniczką paktu wschodniego, jako obejmującego całokształt stosunków w Europie Wschodniej, będąc zwolenniczką paktów bilateralnych. Również te jednostki, czy grupy dobrej woli, które pragną pojednania polsko-litewskiego, nie chcą się zająć zagadnieniem litewskim w całości, ograniczając swe zainteresowanie tylko do tego, co się dzieje po tamtej stronie kordonu. Inny bezwątpienia byłby efekt inicjatywy postępowych kobiet polskich, gdyby zechciały one zapełnić wieczor dyskusją np. na temat szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie i polityki miejscowego kuratorjum w stosunku do T-wa oświatowego „Rytas”, którego szkoły systematycznie są likwidowane.

Sądzymy, że zbliżenie polsko-litewskie nastąpiłoby automatycznie, bez żadnych specjalnych zabiegów i wysiłków, gdyby ta część miejscowego społeczeństwa polskiego, która zdradza skłonności pojednawcze, odgradziłaby się wyraźnie od takich posunięć administracji, za które nie chce i nie może brać odpowiedzialności, gdyby Litwini widzieli w miejscowych Polakach współobywateli, mających wspólne dążenia, oparte na wzajemnej tolerancji, a nie żywo! panujący, solidaryzujący się z kursem politycznym czynników decydujących.

Streszczamy się: w zakresie współżycia kulturalnego i towarzyskiego jesteśmy świadkami znacznych zmian na lepsze. Pod względem formy w stosunkach polsko-litewskich nastąpiła wyraźna poprawa. Łączność duchowa jednakże nie istnieje. Są punkty drażliwe, które, jak wiechy graniczne, dzielą mieszkańców jednej ziemi na dwa obce w swych dążeniach i pragnieniach obozy. Nie zniknie ta ściana, dopóki tworzyć ją będzie nietylko język, lecz

Kwestja białoruska w oświetleniu obszarnika mińskiego.

(d. c).

Po zajęciu Mińska przez wojska polskie i ustanowieniu tam władz cywilnych, zebranie białoruskie w tym że Domu Ludowym 13 listopada 1919 roku dało już zespół samych socjal-rewolucjonistów, którzy, pod przewodnictwem tegoż Łosika, przyszli już z czerwonymi kokardami i zaczęli wymyślać od *pol-skich żandarmów* i w podobnym nastroju drukować artykuły w dzienniku białoruskim, *notabene*, przez władze polskie nieopatrznie subsydjowanym. Miało to jednak ten skutek, że nastąpiły rewizje w redakcji i aresztowania niektórych członków, wobec czego nastąpił pewien, może tylko pozorny rozłam w ich orientacji.

Jednocześnie z tem znany działacz białoruski Pauluk Aleksyuk stanął na czele biura werbunkowego i pod egidą władz polskich i przez nie subsydjowany starał się w Mińsku formować wojsko białoruskie, na które Białorusini otrzymali *placet* od Piłsudskiego koło 28 lipca 1919 roku, co im dało asumpt do pochwalnych przemówień na cześć Naczelnika Państwa na bankiecie 28 lipca 1919 r., w hotelu Europejskim. Dalszy ciąg wypadków wskaże, o ile ta linja wytyczna była lub mogła być utrzymana.

Gdym był (potem) u Grabskiego (Stanisława) w hotelu Bristol (w Warszawie), aby się dowiedzieć, jak w komitecie paryskim, ewentualnie w koalicji, stoi sprawa kresów wschodnich, Grabski napadł na polskie ziemiaństwo kresowe, że ono niby dążeniem do pewnej autonomji prowincjonalnej, do pewnego popierania ruchu białoruskiego, zamiast dążenia do bezpośredniego zlania się z Polską, samo sobie nogi

i psychika. Nad przekształceniem jej gruntownem w kierunku krajowym trzeba popracować, zanim się przystąpi do urządzania konferencji porozumiewawczych polsko-litewskich.

Dwudziestopięciolecie teatru białoruskiego.

W dniu 17 marca b. r. społeczeństwo białoruskie obchodziło 25-lecie teatru białoruskiego w Wilnie. Jest to jeden z tych jubileuszy, które świadczą najdobitniej, iż twórcza praca kulturalna odradzającego się narodu białoruskiego stale posuwa się na przód.

Nie chodzi tu, oczywiście, o *narodziny* teatru białoruskiego, gdyż o istnieniu takowego wiemy już od XVII stulecia. Lecz w historii tego teatru zanotować należy dwa okresy upadku: w końcu w. XVIII, kiedy to jeszcze tworzył i wystawiał na scenie swoją „Komedję” białoruską — w stylu dawnych intermedyj — ks. Kajetan Moraszewski, oraz od czasu powstania styczniowego aż do roku 1910, gdy właśnie w Wilnie — po ustaniu zakazu rządowego — wznowili Białorusini swoją działalność sceniczną.

Co prawda, w ciągu całego niemal XIX st. widzimy objawy dążenia do wznowienia teatru białoruskiego. Są to — próby pisania białoruskich utworów scenicznych. Już w środku pierwszej połowy ubiegłego stulecia pisze swoją komedję „Szlub z prymusu” *Wincenty Rowiński* ze Smoleńszczyzny, — nie wiemy jednak, czy utwór ten był wystawiany na scenie. W latach 40 tych zapoczątkowuje swoją twórczość dramatyczną inny poeta białoruski — *Wincenty Dunin-Marcinkiewicz*, który w r. 1852 i w następnych wystawiał w Mińsku swoją „Komedję: operę” p. t. „Sielanka” (muzykę do niej napisał, jak wiadomo, Stanisław Moniuszko). W latach 60—70-tych daje Dunin-Marcinkiewicz jeszcze dwa utwory sceniczne — „Pinską szlachta” i „Zaloty”, nie może wszakże ich wystawić ze względu na stosunki popowstaniowe. Współczesny mu autor *Paweł Szpilewski* wydał, wzorując się na „Sielance”, swoje „Dożynki”, różniące się od prototypu tem, iż przeważa tam język rosyjski. Na początku lat 90-ych pisze *Antoni Lewicki* (znany w literaturze pod pseudoni-

mem *Jadwihin Sz.*) dramatyczny utwór p. t. „Złodziej” — również w duchu ideologii *Dunin-Marcinkiewicza* — z idealnym panem i „czarnym charakterem” — chłopem. Lecz próba wystawienia tego utworu w r. 1895 w Radoszkowiczach rozbiła się o nieprzejednane stanowisko gubernatora wileńskiego. W tymże mniej-więcej czasie zapoczątkowuje swoją pracę w dziedzinie dramaturgii białoruskiej *Kazimierz Kostrowicki* (Karuś Kahaniec), lecz i jego utwory (np. „Modny szlachciuk”) ukazują się na scenie dopiero po paru dziesiątkach lat.

Nawiasem zaznaczyć należy, iż próby organizowania przedstawień białoruskich rozpoczęły się już wkrótce po roku 1905, — lecz były to przedstawienia *tajne* — w prywatnych mieszkaniach, dla bardzo ograniczonej ilości widzów. Pierwszem *publicznem i legalnem* wystąpieniem teatru białoruskiego, wznowionego po przerwie, trwającej prawie lat 60, było owe przedstawienie w Wilnie w roku 1910, którego jubileusz obecnie obchodzono.

Przedstawienie to, zorganizowane z inicjatywy redakcji „Naszej Niwy”, odbyło się dnia 12/25 lutego 1910 r. w sali dawnego Klubu Poleskiego (dziś gimnazjum litewskiego). Na program złożyły się: jednoaktówka „Pa rewizii” (przeróbka z ukraińskiego)*, — szereg pieśni chóru białoruskiego (pod batutą *L. M. Rogowskiego*), wreszcie — produkcje baletu, stworzonego i prowadzonego przez ś. p. *Ignacego Bujnickiego*. I trzeba przyznać, iż wystąpieniem tem podbili Białorusini serca wszystkich tych, kto umie myśleć uczciwie i ma serce, zdolne odczuć tęsknoty i dążenia ludu białoruskiego, ujawnione w jego twórczości artystycznej, przedewszystkiem — w pieśni. Przeglądając ówczesną prasę wileńską, znajdujemy niezwykle gorące wyrazy uznania dla nowego poczynania Białorusinów nie tylko w pismach białoruskich i litewskich, lecz i na łamach „Kurjera Litewskiego”. Z takimi recenzjami *dziś* w codziennej prasie polskiej spotkać się już trudno. Oczywiście, endecki „Goniec Wileński” oraz rządowy „Wileński Wiestnik” stanowiły zgodny dwugłos, *zasadniczo* wrogi w stosunku do odrodzenia narodowego Białorusinów.

Zarówno pochwały, jak i napaści na Białoru-

* Odegrana przez zorganizowany przez ś. p. *Aleksandra Burbisa* zespół dramatyczny — z udziałem i pod reżyserją *Franciszka Alechnowicza*.

podcięło. Tłumaczyłem mu, przypuszczam nadaremnie, że dążenia autonomiczne i budzenie poczucia odrębności białoruskiej, miało na widoku nie oddzielenie się od Polski, ale wyodrębnienie się od zachłanności Rosji centralnej i odcięcie od bolszewizmu, miało na celu zachowanie kraju dla dobrodziejstw kultury zachodniej, która tylko przez Polskę przyjść mogła, i to przez taką Polskę, jaką nosiliśmy w sercach naszych, za którą krew przelewaliśmy w powstaniach, o której marzyliśmy w kodalniach nerczyńskich, a nie taką, jaką znaleźliśmy po przybyciu do Warszawy... Rozstaliśmy się obaj nieprzekonani...

Dn. 31 maja 1919 r., odbyło się w Warszawie 1-sze zebranie Towarzystwa Polsko-Białoruskiego na Szpitalnej 1, z inicjatywy (inż.) Leona Dubiejkowskiego, z zawodu architekta, prezesa związku Białoruskiego, mającego za zadanie specjalne niesienie pomocy jeńcom, z pochodzenia Białorusinom, inter-

nowanym w obozie na Powązkach. P. Dubiejkowski, członek bardzo porządny, zrównoważony, z którym, bezstronnie sprawy traktując, zawsze do porozumienia dojść można. Z Białorusinów obecni tylko Dubiejkowski i Smolicz, działacz z terenu jeszcze mińskiego, z Polaków obecni: Gordziałkowski, Cywiński, Obieziński itp. Spotkałem się tam z ministrem Iwanowskim (Wacławem), jak się okazało, synem mego kolegi z Technologicznego Instytutu w Piotrogradzie, usposobionym bardzo lewicowo. Jak już wyżej wspominałem, nastąpił pewien przełom czy w zapamiętaniach, czy w taktyce Białorusinów, i o ile w Mińsku żyłymi się na samo wspomnienie „*legjonów*”, o tyle teraz postanowili pracować na gruncie warszawskim, aby te legjony zajmowały Białoruś aż poza Dniepr i Dźwinę. Przekonali się z praktyki bolszewickiej, że ci marzą wciąż i wszędzie o *jedynoj i niedielimoj*, wówczas gdy Polska ze swą historyczną tolerancją i swobodą rozwoju wszelkich od-

16 w w związku z pierwszym publicznym przedstawieniem białoruskim miały wszakże pod pewnym względem wynik jednakowy: zarówno jedne, jak i drugie *zaktualizowały sprawę białoruską*, zwróciły uwagę szerokich warstw społeczeństwa na białoruski ruch odrodzeniowy, a nawet w dalszych skutkach — nawet wbrew intencjom swym — przyciągnęły do tego ruchu nowe siły, pobudziły młodzież białoruską, dotąd nawpół świadomą swej przynależności narodowej, do zapoczątkowania pracy nad organizacją zespołów dramatycznych, chóralnych, baletowych. Bezpośrednio po przedstawieniu wileńskim, które szczerzy entuzjazm wzbudziło w tysięcznej rzeszy widzów, odbywają się z równym sukcesem podobne wystąpienia w Mińsku, Grodnie, Witebsku, Połocku, Nieświeżu, Wilejce, Smorgoniach, Oszmianie, Radoszkowiczach, Koreliczach, Dawidgródki, Głębokiem, Krasławce i wielu innych miasteczkach i wioskach. To samo widzimy w ośrodkach uniwersyteckich oraz przemysłowych, gdzie przebywała większa liczba studentów białoruskiej oraz robotników: w Petersburgu, Warszawie, Niżnie-Dnieprzewsku i t. d.

Już w następnym 1911 roku w Wilnie powstała pierwsza organizacja białoruska, mająca na celu stałą pracę nad rozwojem białoruskiej sceny, pieśni, tańca: był to „*Białoruski Muzykalno-Dramatyczny Krużok*”. Niestrudzeni i entuzjastyczni pracownicy Al. Burbis i Ignacy Bujnicki tworzą białoruski teatr objazdowy i wyruszają na wieś, budząc wszędzie ludność białoruską z letargu narodowego. I odtąd praca na scenie białoruskiej już nie ustaje.

Nie ustaje w ciężkim okresie okupacji niemieckiej w Wilnie, gdzie podówczas akcją teatralną kieruje *Franciszek Alechnowicz*, zasilając jednocześnie repertuar teatru własnymi utworami. Nie ustaje i na Wschodzie, dokąd podążyły miljonowe rzesze uciekinierów wojennych. A po wybuchu rewolucji lutowej w Rosji Mińsk staje się bardzo poważnym ośrodkiem białoruskiej pracy scenicznej. Ilość autorów dramatycznych stale wzrasta — w miarę popytu na ich utwory. Dla sceny piszą: Janka Kupała, Jakub Kołas, Ciszka Hartny, Hałubok, Albert Pawłowicz, Ródziewicz, Mirowicz, Kudzielka i wielu innych. Wreszcie — po stworzeniu Sowieckiej Białorusi i przekształceniu Mińska na jej stolicę — teatr miński zostaje upaństwowiony. Daje mu to niezwykle szerokie możliwości pracy. Przybywają nowe siły aktor-

skie, wykształcone w studjum dramatycznym w Moskwie, — a z nimi wraz przychodzą na scenę białoruską szczytne tradycje artystyczne teatrów moskiewskich. Pracą kierują wybitni reżyserzy, posiadający fachowe przygotowanie*). I wkrótce poziom mińskiego teatru białoruskiego nie ustępuje teatrom Moskwy i innych wielkich centrów Sowietów.

Wślad za Pierwszym Państwowym Teatrem Białoruskim w Mińsku (1920 r.) powstaje także drugi — w Witebsku. A jednocześnie organizuje się w tymże Mińsku Państwowy Teatr Objazdowy pod kierownictwem aktora i dramaturga Hałubka. Zespół białoruski odwiedza zarówno większe ośrodki miejskie (Homel, Mohylew i inne), jak i wioski oraz miasteczka budząc wszędzie niekłamany entuzjazm i podnosząc poczucie narodowe, — co wreszcie wywołało wrogą akcję czerwonych nacjonalistów moskiewskich w stosunku do teatru białoruskiego i jego kierowników. Pomimo to jednak państwowy teatr białoruski w Sowietach i dziś stoi na nader wysokim poziomie artystycznym, w pełnej mierze wyzyskując możliwości, jakie posiada zarówno w Sowietach, jak i w innych krajach, teatr państwowy.

Taka — pokrótce — była droga, którą przeszedł teatr białoruski w ciągu lat dwudziestu pięciu, poczynając od owego naprawdę historycznego wieczoru białoruskiego, który się odbył d. 12/25 lutego 1910 r. w Wilnie. I wileńscy Białorusini mogą być dumni, że tu w Wilnie, miał miejsce *początek białoruskiej pracy teatralnej*.

Tak, dumni, — aczkolwiek na gruncie wileńskim i wogóle w Zachodniej Białorusi teatr białoruski przeżywa ciężki kryzys, uwarunkowany panującym tu kursem politycznym w stosunku do Białorusinów. Kryzys ten poprzedzony był i tutaj jaśniejszym okresem, gdy praca sceniczna prowadzona była w stolicy kraju stale i systematycznie, gdy (w latach 1923—24) istniało tu Białoruskie Studjum Dramatyczne („*Białoruskaja Dramatycznaja Majstroŭnia*”), a we wszystkich niemal powiatowych miastach i miasteczkach, w setkach wiosek odbywały się przedstawienia i wieczorki białoruskie (w okresie „*Hramady*”). „*Pacyfikacja*” kraju po rozgromieniu „*Hramady*” fatalnie odbiła się na wszystkich

* Repertuar szybko wzbogaca się zarówno utworami oryginalnymi, jak i tłumaczeniami wybitniejszych utworów dramatycznych o znaczeniu wszechświatowym.

rębności narodowościowych jedynie może zapewnić przyszłość kulturalną narodowości białoruskiej. Ponieważ cała ta akcja miała się rozwinąć na gruncie warszawskim, Białorusini, zapewne słusznie, zrozumieć, że trzeba do niej wciągnąć elementy polskie z kresów i zainteresować sobą społeczeństwo warszawskie. Dla wypełnienia pierwszego zadania, miało służyć to stowarzyszenie, czy raczej *Związek Polsko-Białoruski w Warszawie*, zainicjowany w dniu dzisiejszym, i jak zwykle wymagający opracowanie statutu, ku czemu była wybrana komisja redakcyjna, a następnie wybrane już prezydium miało przedsięwziąć odpowiednie kroki w kierunku wytworzenia przychylnego usposobienia dla koncepcji białoruskiej wśród społeczeństwa warszawskiego.

15 czerwca 1919 r. Czesław Krupski zdawał sprawę ze zjazdu Białorusinów w Wilnie: wyraziło się na nim ciążenie ku Polsce, ale z silną orientacją socjalno-rewolucyjną.

29 czerwca 1919 r. Działacz białoruski Pauluk Aleksyuk przemawiał po białorusku, ożywiona dyskusja nad sprawą porozumienia polsko-białoruskiego, rypostował trochę szowinistycznie przedstawiciel *Strazy Kresowej* Melchjor Wańkowicz.

3 lipca 1919 r. Niespodziewanie przyjechał Skirmuntt (oczywiście Roman). Obiad białoruski u ks. Magdaleny Radziwiłłowej. Skirmuntt, ks. Harasimowicz (ten „od kooperatyw”, jak go określano), Aleksyuk i ja.

28 lipca 1919 r. Wielki podwieczorek, a raczej kolacja w hotelu Europejskim, urządzona przez *Komitet Białoruski*, z Leonem Dubiejkowskim na czele. Myśl tego zebrania, mającego zapoznać osoby, mogące wpływać na społeczeństwo warszawskie, z ruchem białoruskim, powstała na posiedzeniu 30 maja, o czym było wyżej.

Przychodził do mnie Dubiejkowski przedtem, abym wziął na siebie obowiązek organizowania tego

dziejach białoruskiej pracy kulturalno-narodowej, a w tej liczbie — i na pracy scenicznej. Czynniki polityczne z dziwną ślepotą identyfikować zaczęły wszelkie przejawy białoruskiej akcji *narodowej* — z akcją *komunistyczną*, aczkolwiek partja komunistyczna wszelkimi sposobami zwalcza białoruskich narodowców i ich poczynania. Dziś otrzymanie zezwolenia na urządzenie przedstawienia białoruskiego na prowincji jest rzeczą niesłychanie trudną i rzadką, w granicach zaś województwa poleskiego — absolutnie niemożliwą... Co zaś do Wilna, to tutaj daje się we znaki rozproszkowanie sił białoruskich w związku z wewnątrz i zewnątrz politycznymi, podsycającymi zewnątrz. Bo przecie stworzyć i utrzymać stały zespół dramatyczny czy studjum dramatyczne — to przechodzi siły każdej poszczególnej grupy, zwalczanej w dodatku przez inne ugrupowania...

Z tego stanu marazmu społeczeństwo białoruskie w Wilnie stara się wyjść. Świadczą o tem co raz częstsze imprezy kulturalne, w których biorą udział reprezentanci różnych grup i kierunków politycznych. Można więc mieć nadzieję, iż po obchodzie 25 lecia sceny białoruskiej, na którym widzieliśmy bardzo różnorodne elementy wśród zgromadzonej publiczności, przynajmniej w dziedzinie teatru narodowego zespoła Białorusini swe rozbite siły

H. B.

P. S. Obchód w dn. 17 marca r. b. miał charakter podwójny: było to również 25 lecie pracy reżyserskiej na scenie białoruskiej utalentowanego artysty dramatycznego oraz dramaturga *Franciszka Alechnowicza*. Prelegent W. Hryszkiewicz wyłożył obszernie zasługi Alechnowicza dla teatru białoruskiego; serdecznie powitanie złożyła również jubilatowi młodzież akademicka. Publiczność zgotowała Alechnowiczowi gorącą owację, na którą odpowiedział on w krótkim przemówieniu.

Przedwczesna konkluzja.

P. Z. Nagrodzki w „Kurjerze Wileńskim” z godnym lepszej sprawy uporem swój akt oskarżenia kleru rz.-kat. u nas o szeroką rusyfikację ludu, przy pomocy trebników, oparł na przestarzałym dziś autorze, niejakiem ks. Przybyszewskim. Wbrew jednak

zebrania, na co przystać nie mogłem, albowiem uważałem za właściwe, aby pierwszy odruch w kierunku wspólnej pracy polsko białoruskiej od Białorusinów pochodził. Dawałem tylko swoje wskazówki co do szczegółów urządzenia i zapraszania na kolację, tudzież wziętem na siebie obowiązek zapraszania tych, których za pożądanym uważać mogę. Trzeba wiedzieć, że i sfery rządzące zapatrywały się życzliwie na te kroki ku wspólnemu zbliżeniu; dowodem czego obecność ministra Iwanowskiego, przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych, prezesa zarządu miasta Balińskiego i wielu innych osobistości, noszących charakter urzędowy. Były nawet wersje, że cała ta, dosyć kosztowna uczta, była ze skarbu państwa opłacona.

Zebrało się osób zgórą 50. Pierwsze przemówienie po polsku było prezesa Dubiejowskiego, prosto, szczerze, ale serdecznie wypowiedziane, żądające połączenia *jednej i nierozdzielnej* Białorusi

sentencji łacińskiej: *Timeo unius libri lectorem* nie stał się przez to straszny przeciwnikiem, — wykazał raczej pewne manjactwo. W inną znowu ostateczność wpadł zawsze patetyczny W. Charkiewicz w „Słowie”, który świeżo otrąbił już swe walne zwycięstwo nad Z. Nagrodzkim i W. Studnickim, drukując rzekomo *ostatnie* słowo w sprawie trebników. Nie sądzę, by nawet cytowany przezeń bp Kubicki, autor odnośnego artykułu w „Wiadomościach Archidiecezjalnych Wileńskich”, uważał, że można będzie dziś już mówić o zakończeniu polemiki w sprawie, która dla badacza przeszłości Kościoła u nas posiada jeszcze moc punktów niewyświetlonych.

Na niektóre z nich chcemy zwrócić tu uwagę. Historji Kościoła rz.-kat. na Litwie i Białorusi dotychczas nie mamy i niewiadomo kiedy mieć ją będziemy. Nawet żadnej systematycznej pracy w tym kierunku się nie prowadzi. Jeśli ograniczymy swe wymagania tylko do dziejów Kościoła od powstania styczniowego, to i tu przed nami luka, tymczasem pokolenie, które się znalazło przed pokusą trebnikową, to właśnie powstaniowie. Ci, co w l. l. 1863-4 mieli 25—35, w siedemdziesiątych liczyli 45—55. Musiała więc istnieć pewna ciągłość w rozwoju ideowym lub, jeśli kto chce, przyczynowości w metamorfozach pojęciowych męnerów ruchu trebnikowego u nas. Jest to rzut oka ogólny, więcej przedmiotowy niż mający na względzie osoby poszczególne.

Ale może, mimo braku historji Kościoła u nas w okresie minionym, mamy jakieś monografie na takie tematy, jak Kościół w powstaniu r. 63, rządy triumwiratu *Zyliński, Niemeksza i Tupalski* akcja trebnikowa?... Nic z tego! Prawda, że wielce dramatyczny okres rządów tej trzyosobowej spółki w diecezji wileńskiej zachęcił wielu, w kraju i zagranicą, do zabierania głosu o jej wyczynach, lecz w tem, co napisano i wydrukowano, tyle tendencyjności, nieścisłości, opuszczeń, zamilczeń i t. d., nie mówiąc już o zaniedbaniu materiału archiwalnego, że ta literatura może wzbudzić tylko politowanie, a wkońcu obrzydzenie. Więc jeśli chodzi o dzieje osób, skazani jesteśmy na takiż brak godnych zaufania źródeł drukowanych, jak w ogólnej ocenie samych wypadków, i ani myśleć dziś o przedstawieniu całości obrazu historycznego. Skazuje to nas na żmudne ustalanie pojedynczych faktów.

Weźmy np. fakt taki. Oddawna już znawcy dziejów kraju twierdzili, że rządząca po powstaniu

z Polską, jako wolnej z wolną i równej z równą. Następnie musiałem przemawiać, zaznaczając swą wiarę w szczerą intencję białoruskich, o ile one stoją na gruncie odrodzenia swojej narodowości, albowiem mają do tego możność tylko w państwie polskiem, które nigdy nie dążyło do wynarodowienia swych ludów, a dawało nawet im przewagę tam, gdzie dana narodowość liczebnie przeważała. Najlepszym tego dowodem było to, że nawet szlachcic polski musiał się uczyć po białorusku, chcąc się prawować, co niestety lubił, albowiem Statut Litewski w tym języku był napisany i aż do rozbioru kraju w tym języku na kresach wyroki sądowe ferowano. Przeciwnie, rząd rosyjski tak kraj rusyfikował, że gdyby jeszcze parę pokoleń przeszło przez ludowe szkoły, język białoruski zupełnieby zagaśniał i Moskwa przez półtora lat panowania zatępiła ślady wszelkiej odrębności plemiennej. Przemówienie moje było bardzo życzliwe przez Białorusinów

ostatnio diecezją wileńską *trójka* kapłanów, składała się nietylko z ludzi współczesnych wypadkom l.l. 63-4, lecz co ważniejsza z czynnych ich uczestników. Była to szlachta herbowa. Nie dalej jak przed kilku laty, drukowało też „Słowo” artykuł *Goljat i Dawid* ks. Michała Rutkowskiego, gdzie podany był *in extenso* polski przekład historycznego raportu ś. p. ks. kan. Konstantego Majewskiego do dziekana sokólskiego, ks. Jakóba Wysockiego. Przedziwna jasność, niewzruszona logika, wielka powaga, wolność od patosu i taniego patryjotyzmu cechują tę wspaniałą odpowiedź na propozycję przyjęcia trebnika. Istniała ona w innych odpisach i krzepiła ducha kleru wileńskiego. Walcząc całe życie z rządem, ks. K. Majewski doskonale odróżniał, że piękny język rosyjski nie jest winien temu, iż rząd carski narzucił mu w naszym kraju wrogą dla nas rolę narzędzia rusyfikacji. Wybornie władając mową rosyjską, nigdy nie wymyślał jej od *mowy siepaczy, zbirów moskiewskich* i t. p. Drukował nawet artykuły po rosyjsku i chętnie do końca życia cytował nieraz Puszkina i in.

Nas jednak tu interesuje szczególnie rewelacyjna charakterystyka wodzów ruchu trebnikowego, dana przez ks. K. Majewskiego, który tak o nich pisał w powyższym raporcie: *Kto w r. 1860 pierwszy zaczął w katedrze wileńskiej głosić szereg kazań patryjotycznych, kto w r. 1862 zbierał w Wilnie składki na zakup rewolwerów dla szykującego się powstania, ten sprawiedliwie może być oskarżony o maskowanie się i polityczne podstępny; ten, dla uniknięcia kary zasłużonej, zmuszony jest teraz zastaniać siebie pozorami patryjotyzmu rosyjskiego i decydować się na wszelkie nieprawości.* Słowom ks. K. Majewskiego, jako naocznego świadka tych dziejów i znanego weterana, wierzyć można i trzeba. Cała więc akcja trebnikowa była tylko próbą odegrania się u rządu tych ludzi, którzy z wypadków l.l. 63-4 wyszli jako *skrachowane* do reszty egzystencji. A ileż ich było wszystkiego?!... Ci ludzie nie byli ani przekonani o celowości trebników, (wogóle przekonani wtedy już nie mieli), ani szczerze oddani rządowi rosyjskiemu (raczej bali się go panicznie), ani też rozmiłowani w języku rosyjskim (władali nim dobrze, lecz i nic poza tem). Doprawdy jest to klucz do zrozumienia psychologii tych, co na odczepnego kwitowali odbiór nasłanego im zgóry trebnika. Takich księży jak K. Majewski nigdy dużo nie było i być nawet nie mogło. Dobrze jednak o ówczesnym klerze diecezji wileńskiej świadczy fakt, że autorytet tego obrońcy niezależności Kościoła urósł wtedy bardzo wysoko. Trzeba wiedzieć, że zaraz po znaniem już nam wystąpieniu, nie ominęła ks. K. Majewskiego pokuta w klasztorze franciszkańskim, na

przedmieściu Grodna... Innym razem gen. gub. wileński Albedinskij, przeczytawszy raport ks. K. Majewskiego, powiedział do otoczenia: *Derzko no rezonno.*

Tą drogą ks. K. Majewski związał swoje nazwisko na zawsze ze sprawą walki z trebnikami. Piszą dziś ci i owi o trebnikach, piszą niby ostatnie słowa, a nikt go nawet nie wspomni! Jego, co zajmował w tej sprawie stanowisko wyłącznie katolickie, jak rzadko się u nas zdarza. Powiedzmy sobie wyraźnie, że ta odezwa ks. K. Majewskiego *więcej zrobiła niż spalenie trebnika na ambonie kościoła św. Rafała przez dziekana St. Piotrowicza.* Oczywiście, spalenie było czynem bardziej efektywnym (lichtarz, którym się posłużył ks. Piotrowicz, przechowuje się dotąd w zbiorach T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie), jednak mistrzowskie wyłożenie punktu widzenia Kościoła na zmianę języka w jego obrzędach było bez porównania czynem donioślejszym.

Obok omówionego już tu raportu ks. K. Majewskiego, wart jest tu wzmianki poczesnej późniejszy już metropolita mohylowski Gintowt za wspaniały, wystosowany do min. spr. wewn. hr. D. A. Tołstoja list w tejże sprawie trebników i piętnujący działalność na Mińszczyźnie ks. Ferdynanda Sęczykowskiego. Dostojny autor zacytował w tym liście, co pisała moskiewska gazeta *Ruś* (15.VII.1883 r. Nr. 14): *Zdarza się niekiedy, że słyszy się głośne skargi, ogólne szemrania na kapłana za życie niemoralne. Żyliński wzywa takiego i mówi, że będziesz usunięty z parafji lub — winienesz wprowadzić do nabożeństwa język rosyjski. Zgodzi się ksiądz i — grzechy są zapomniane, chociażby i przyszło ochraniać misjonarza strażą policyjną przed szykującą się dlań ze strony parafjan obrazą... Nie! Nie drogą obrażających widowisk należało rozszerzać rosyjskie słowo modlitewne wśród katolickiej ludności Białorusi.* Wreszcie przypomina odwołanie błędów przez ks. Żylińskiego.

Mimo wszystkie zalety tego wystąpienia w ostatnim słowie W. Charkiewicza o trebnikach pominięty został arcbp Gintowt.

Nie bez znaczenia dla historii trebników jest i to, że firmowi rusyfikatorzy, Żyliński i Sęczykowski, obaj byli psychopatami.

Wobec olbrzymiego materiału archiwalnego, którego ręka badaczy prawie jeszcze nie tknęła, wobec powodzi sprzecznych relacji i wersyj, nie czas na zamykanie dyskusji o trebnikach.

Archiwista.

Przyjęte, otrzymałem gorące oklaski i podziękowania.

W imieniu miasta przemawiał Baliński, następnie przedstawiciel Białorusi, nie pamiętam Aleksiuł czy Łuckiewicz, i jeżeli w poprzednich przemówieniach unikano starannie wszelkich aluzji do rządu obecnego, mowa ta była jednym hymnem pochwalnym dla Piłsudskiego. Potem się okazało, że Naczelnik tegoż dnia przyjmował delegację białoruską i obiecał jej dać pozwolenie na tworzenie armji białoruskiej. Rozeszliśmy się wszyscy w najlepszym nastroju i wierze w możliwość zgodnego współzycia i pracy polsko-białoruskiej.

5 sierpnia 1919 r. Posiedzenie Związku Polsko-

Białoruskiego na Szpitalnej Nr. 1, statut już uprzednio został przyjęty i wybory prezydium dokonane. Pomimo silnego nacisku, odmówiłem się od prezesostwa, został wybrany zasłużony działacz Mirosław Obieziński, a wiceprezesem Leon Dubiejkowski. Debata nad odezwą, którą ma wydać Związek przy wejściu wojsk polskich do stolicy Białorusi Mińska; przyjęta została odezwa w duchu życzliwym dla legionów. Mocno w lewicowym nastroju wypowiedziane enuncjacje dr. Dłuskiego i Motza, przybyłych z Paryża, gdzie byli delegowani przez Piłsudskiego...

(d. c. n.).

Jeszcze jedna minijatura palestrancka.

Nosił wilk, ponieśli i wilka.

*Elokwentny, subtelny, dowcipny, esteta,
Znawca sceny i patron nadobnych artystek,
Trochę cynik i sceptyk, a trochę poeta,
Typ z wieku renesansu, nie dzisiejszy chłystek.*

*Negatywny do życia zajął dziś stosunek,
Pragnąc być poza światem, choć kosztem podniety,
Cuchnące ćmi Cow-Boy'e. Gdy chodzi o trunek,
To uznaje najlepsze tylko etykiety.*

*Zadawała go jednak Gambrynusa warza,
Pije bowiem u Sztrala codzienną swą rację
I przy kuflach „Szopena” głęboko rozważa
Brunetkę czy blondynkę prosić na kolację.*

*Gdy dodam, że należy do prawników kasty,
Každy go chyba pozna z nazwiska, imienia —
Nie używa nigdy do obuwia pasty,
Nie lubi „manicury”, jak cygan grzebienia.*

R—n.

Z mego notatnika.

Fundusz Pracy, czy Fundusz Kolonizacji?

Czytam w ostatnim numerze „Przeglądu Gospodarczego Ziemi Północno-Wschodnich”: „Jak wiadomo w r. ub. z inicjatywy Funduszu Pracy osiedlono w rejonie Lidy kilkanaście rodzin rzemieślniczych z innych dzielnic Polski, a głównie z zachodnich i południowo-zachodnich dzielnic. W r. b., jak się okazuje, zdecydowano osiedlić m. in. na terenie woj. nowogródzkiego 50 rodzin rzemieślniczych. Rodziny te mają być przesiedlone w największej ilości z Zawiercia. Osadnicy otrzymają domki z niewielkim obszarem gruntu, co umożliwi im wykonywanie zawodu w okolicach pozbawionych fachowych rzemieślników”.

Skąd znów „wiadomo”? Nietylko dla mnie, ale sądzę, że dla każdego przeciętnego czytelnika naszych dzienników powyższe informacje „Przeglądu Gospodarczego” stanowią prawdziwą rewelację. Nic dotąd u nas nie pisano o tej cichej kolonizacji, którą „Przegl. Gosp.” nazywa „niebezpieczną”, a której cele są aż nadto przejrzyste. Nie mają one oczywiście nic wspólnego z zadaniami Funduszu Pracy, który został utworzony dla walki z bezrobociem, ponieważ, jak podaje to samo pismo, na terenie Nowogródzkiej zarejestrowano 25.750 osób, poszukujących pracy, przeważnie rekrutujących się ze sfer rzemieślniczych.

Braku rzemieślników Nowogródzka również nie odczuwa, bo na jej terenie w r. 1933 zarejestrowano 1555 warsztatów krawieckich, 1128 szewskich, 870 kowalskich i 614 stolarskich. Przeszło

70% właścicieli tych warsztatów znajduje się w skrajnej nędzy z braku zarobków. Konkurencja spowodowana przez Fundusz Pracy kolonistów oczywiście pogorszy jeszcze bardziej stan materialny rzemieślników miejscowych, a wielkie pytanie, czy i ci przybysze będą mieli wystarczające środki utrzymania, mimo że niewątpliwie popierać ich będą instytucje rządowe i napływowy element urzędniczy. W rezultacie nie obejdzie się zapewne bez dalszych ulg i subsydjów. Tą drogą wytworzy się warstwa uprzywilejowana rzemieślników na wzór osadników wojskowych. A czyni się to zapewne w celu wzmocnienia uczuć lojalności i przywiązania do państwowości polskiej wśród ludności miejscowej... Metoda niezawodna.

O działalności Funduszu Pracy dowiadujemy się pozatem ciekawych szczegółów z artykułu wstępnego we wspomnianym „Przeglądzie Gospodarczym”. Okazuje się, że w r. 1934 na finansowanie robót publicznych wydano 51.113.000 zł, z czego na wszystkie 4 województwa północno-wschodnie tylko 2.338.000 t. j. prawie trzy razy mniej, niż na jedno województwo kieleckie, łódzkie lub krakowskie. Autor artykułu analizując poszczególne działy Funduszu Pracy z tytułu wykonanych robót dochodzi do wniosku, że nasz kraj jest, jak dotychczas, wyspą, na której działalność Funduszu Pracy niemal się nie ujawnia. W zakresie robót publicznych — tak, ale w zakresie kolonizacji Fundusz Pracy rozwija, jak widzimy, wielką energję, a nie można przecież wymagać, aby instytucja była wszechstronna i troszczyła się o nas pod każdym względem...

Fałszywe założenie.

Na upośledzenie Wilna i Wileńszczyzny pod względem inwestycyjnym narzekają również w jeden głos autorzy specjalnego dodatku wileńskiego do „Gazety Polskiej” z d. 19 marca. Przytaczając te głosy p. Testis w „Kurjerze Wileńskim” zapytuje: „Ale dlaczegoż pomiędzy tem, bo być powinno, a tem, co jest w rzeczywistości istnieje taka rażąca sprzeczność? Dlaczegoż rząd Rzeczypospolitej, w którego składzie jest stale nie mniej trzech wilnian, nietylko znających potrzeby miasta, ale i rozumiejących, tak jak i my, jego wielką rolę w państwie, nie „rozraduje oczu Marszałka widokiem rozkwitającego Wilna?”

Pytanie istotnie dość drastyczne. P. Testis przyczynę tego dziwnego stanu rzeczy upatruje w braku zorganizowanej akcji w Wilnie, w braku mocnego nacisku miejscowej opinii na władze centralne. Czy słusznie jednak? Przeciwno zamierzonemu rozwiązaniu Studium Rolniczego przy U. S. B. opinia publiczna wypowiedziała się zgodnie i solidarnie. I jakż skutek? Po mieście krąży uporczywa wersja, że pomimo protestów, Studium od jesieni zostanie zwinięte. Tak samo żadnego wrażenia na Warszawę nie wywarły protesty przeciwko skasowaniu wydziału farmaceutycznego.

I jak sobie wyobraża p. Testis owe zorganizowanie sił społecznych? Istnieje przecież potężny dobrze zorganizowany Blok Bezpartyjny, w którym grupa wileńska ma reprezentować miejscowe społeczeństwo. Bezpośrednio lub pośrednio związane są z nią wszystkie te zdolne i twórcze jednostki, które p. Testis zapewne ma na myśli. Czemuż Blok Bezpartyjny nie wywrze nacisku na rząd centralny, jeżeli słusznym jest twierdzenie p. Testisa, że „każdy

rząd w każdym ustroju w swej bieżącej pracy podlega oddziaływaniu zorganizowanych sił społecznych? A może grupa wileńska w całokształcie Bloku Bezpartyjnego nie ma dostatecznych wpływów i jest majoryzowana przez inne regionalne grupy? Lub może „zdolne i twórcze jednostki” trzymają się zdaleka od Bloku Bezpartyjnego? W ramy jakiejże organizacji chciałby je ująć p. Testis?

Pytania tego rodzaju możnaby było mnożyć w nieskończoność. Ale są one najzupełniej zbyteczne. Nie w braku aparatu aktywnego działania tkwią przyczyny lekceważenia przez Warszawę Wilna, jego roli historycznej i jego potrzeb, lecz w warunkach politycznych, które zepchnęły Wilno do poziomu prowincjonalnego miasta, nie zdolnego do szerszego oddechu. Żadne rozpaczliwe nawoływania ani piękne deklamacje na temat „idei Wilna” nie uczynią zeń „siły atrakcyjnej”, dopóki nie ulegnie zmianie obecna sytuacja, w której automatycznie interesy dzielnic rdzennie polskich górują i przeważają nad interesami „kresów”. Waga gatunkowa Warszawy, Krakowa i Poznania w porównaniu z Wilnem wytwarza ten stan rzeczy, wobec którego bezsilni są i ministrowie i posłowie z B.B., chociażby byli wilanami i brali blisko do serca potrzeby swych stron rodzinnych.

Falszywe założenie prowadzi do fałszywych wniosków.

Licz.

Bibliografia.

Stach Władysław x. *Chryściele Litwy*. Udział polskich Franciszkanów w nawracaniu ludu litewskiego. Wydawnictwo O. O. Franciszkanów w Wilnie [1935].

Znany w Wilnie z odczytów o świętych polskich, a „Przeglądowi Wileńskiemu” z zamieszczonego listu w sprawie św. Kazimierza, ks. Wł. Stach opracował popularną broszurę pod powyższym tytułem, w charakterze pamiątki rekonyliacji i otwarcia kościoła franciszkańskiego w Wilnie w siedemdziesiąt lat po kasacie (1864—1934).

O broszurze ogólnie powiedzieć można, że posiada wszystkie przymioty i wady wydawnictw popularnych, których nie obowiązuje ścisłość historyczna i które nie są wyrazem samodzielnych badań i poglądów autora. Tak więc za tezę o gromadnej kolonizacji Litwy za pośrednictwem osadzonych na roli jeńców polskich odpowiedzialny jest prof. Wł. Abraham, z którego rozprawy zaczerpnął ją ks. Wł. Stach. Działalność i sylwetkę znów pierwszego biskupa wileńskiego Andrzeja Wosiłły autor naszkicował na podstawie rozprawy ks. dr. J. Fijałka p. t. „Uchrześcijanie Litwy przez Polskę”.

Szkoda wielka natomiast, że ks. Stach nie chciał skorzystać z gruntowej rozprawy prof. K. Chodynickiego p. t. „Legenda o męczeństwie franciszkanów w Wilnie”, drukowanej w „Ateneum Wileńskim” (R. IV. Zesz. 12. 1927), która wykazała dowodnie, że podanie o męczeństwie 14 franciszkanów za czasów Olgierda jest jedną z wielu legend, nie wytrzymałych krytyki historycznej.

Na łamach „Przeglądu Wil.” w r. 1927 zdawałiśmy obszernie sprawę z wywodów prof. Chodynickiego. Warto powtórzyć tu główne wnioski badacza.

Jest rzeczą pewną, że już za Gedymina franciszkanie byli na Litwie. Źródło z XIV w. t. zn. kronika 24 generałów wspomina o dwóch zakonnikach franciszkańskich, którzy w Wilnie z rozkazu Gedymina zostali skazani na śmierć. Inne źródło wymienia nawet datę tego męczeństwa, mianowicie rok 1341. Jednocześnie pod tą samą datą figuruje wiadomość o męczeństwie 7 franciszkanów wśród Saracenów. Otóż prof. Chodynicki przypuszcza, że ta ostatnia wiadomość, pomieszana z faktem o zabójstwie franciszkanów w Wilnie za Gedymina, wytworzyła wersję o męczeństwie 14 franciszkanów w Wilnie za Olgierda, przyczem cyfra 7 została podwojona dla większego efektu.

Co się tyczy mitycznej postaci Piotra Gasztołda, to prof. Chodynicki stwierdza, że w drugiej połowie XVI w. pod wpływem fundacji Gasztołdów dla franciszkanów, oraz na tle separatystycznych dążeń franciszkanów litewskich powstaje wersja o sprowadzeniu franciszkanów przez Gasztołda. Z powodu przereczenia faktów z czasów Witolda w czasie Olgierda przez kronikarza i przeniesienia stosunków z XV w. do XIV powstaje fikcyjna postać Piotra Gasztołda, założyciela klasztoru franciszkańskiego w Wilnie. W ten sposób w XVI w. utworzyła się rodowa legenda o Piotrze Gasztołdzie, w której chodziło o rozszerzenie sławy domu Gasztołdów. Tworzywem zaś jej była śmierć dwu franciszkanów na Litwie za czasów Gedymina.

Wszystkich tych wywodów ks. Stach nie uważał za potrzebne uwzględnić, rozpisując się szeroko o licznych ofiarach, jakie ponieśli franciszkanie podczas swej pracy nad nawracaniem pogańskiej Litwy. Wprawdzie nadmienia ks. Stach, że trudno dociec, kiedy ci męczennicy padli i że dane, zamieszczone w rocznikach zakonnych są błędne i nieścisłe, lecz mimo to utrzymuje głośno, że „owego męczeństwa pośród franciszkańskiej Braci było istotnie bardzo wiele”...

Ale że celem broszury nie jest bynajmniej wyświecenie prawdy historycznej, lecz wpojenie w sposób dobitny w pobożną ludność wileńską przeświadczenia o wielkich zasługach dla wiary katolickiej dawnych franciszkanów konwentualnych, których spadkobiercami są obecni gospodarze kościoła na Piaskach, więc trudno mieć pretensję do autora za liczne licencje w jego pracy.

cz.

Numer niniejszy, złożony i gotowy do druku jeszcze w tygodniu ubiegłym, nie mógł się ukazać w czasie właściwym z przyczyn od wydawnictwa niezależnych.

